Nr. 11. Lwów, dnia 15. marca 1912. Rok VI.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal.
OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

CO CZYNIĆ?

I.

Dziwna to chwila. Zda się na pozór — spokój panuje i równowaga. Zda się, że tchnienie pięknej wiosny, co kwiatem maiła skronie naszych marzeń minęło bezpowrotnie, że ci „co przeszli mękę oczekiwania“ i zawiśli na krzyżu „Sprawy narodowej“ — już zeń nie zstąpią, nie zmartwychwstaną, by wołać do boju i po życie sięgać nowe“. Zda się, że wszystko stracone. Wodzowie na trzy fronty broń złożyli i kornie przed nieprzyjacielem ukląkłszy prócz ciała i duszę mu oddali — prosząc tylko, by nie dobijał, by życie ostawił.

A jednak!

A jednak z ostatnich szeregów głuchy pomruk słychać niezadowolenia i groźby. Jednak „lotne pułki“ się niepokoją i omal że nie spinają konia i do nowego idą ataku.

I mimo wszelkie pozory rezygnacyi i upadku ducha — żyje w nas przecież wielka, silna i płomienna wiara, że . . . jeszcze nie zginęła! „Póki koń mój, póki zbroja moja“! W tych ostatnich szeregach jest taka potęga woli, taka suma siły twórczej i zdobywczej, że z wiarą i otuchą czekać tylko, aż „res veniet ad triarios“.

W takiej to chwili, gdy na naród spada z jednej strony cios za ciosem, a z drugiej równocześnie otwierają się nieobliczalne perspektywy, gdy najbliższe „jutro“ dziejowe przynieść może niespodzianki, najśmielsze przekraczające oczekiwania, gdy sytuacya ogólna, zewnętrzna wymaga czujnego oka i pewnego uporządkowania w gospodarstwie wewnętrznem — nie wolno nikomu czy to z pychy wrodzonej, czy lekkomyślności, czy z inercyi, czy bezmyślności, czy z podłoty niewdzięcznej, czy ambicyi obrażonej z założonemi rękoma czekać bezczynnie biegu wypadków. Historya i jej prawa są wprawdzie silniejsze od jednostkowych naszych wysiłków — niemniej jednak zbiorowość nasza ją tworzy, jest za jej kierunek i wyniki najbliższe odpowiedzialna. Im więcej moment dziejowy kryje w sobie ewentualności, im bardziej niezdecydowany jest jego wyraz fizyognomiczny — tem bardziej dane społeczeństwo jest odpowiedzialne za wyrazu tego u k s z t a ł t o w a n i e s i ę, tem obszerniejsza moc jego wpływania na wyrazu tego c h a r a k t e r.

Wśród kierunków i prądów, krzyżujących się w naszem życiu społeczno-politycznem jedna tylko może być zasada naczelna, wszystkich jednako obowiązująca, wszystkim równie święta: s a l u s r e i p u b l i c a e. I jeśli się weźmie pod rozwagę, że dany organizm społeczny wtedy jedynie może w pełni sił funkcyonować, gdy wszystkim jego częściom składowym bez względu na wyznanie, szczep, czy klasę społeczną zostanie należny przyznany udział w rządzie społecznym stosownie do jego w a r t o ś c i t w ó r c z e j — problem najbliższych wskazań politycznych będzie prosty, jasny i łatwy do rozwiązania.

Zasada zresztą stara i teoretycznie dawno przesądzona, niemniej jednak w praktyce często opacznie stosowana, a w ogólności prawie jeszcze nie stosowana: p r a w a z a o b o w i ą z k i i n a o d w r ó t.

Wystarczy rzut oka na stosnnki w Europie, aby się przekonać, że im naród jaki bliższy jest konsekwentnego urzeczywistnienia tej zasady — tem lepsze są jego stosunki ekonomiczno-kulturalne, tem większa jego wartość i spoistość wewnętrzna. Wszystkie części, grupy i klasy społeczne narodu wciągnięte w całokształt życia publicznego, jak najrozleglej pojętego — wnoszą w nie własne, indywidualne cechy, wyłączne swoje wartości i powodują, że wyraz ogólny tego życia staje się bogatszy, jego siła wnętrzna obfitszą. I niema takiego czynnika w narodzie, niema takiego odłamu szczepowego, czy rasowego, któryby mógł być dla rezultatów zbiorowych szkodliwy, jeśli jest z całością organicznie związany, jeśli w sumie ogólnej funkcyi społecznych ma sobie wytyczone zadanie, obowiązki, a zarazem i uprawnienia, jeśli przez dany rząd społeczny ma wyrobione poczucie i świadomość p r z y n a l e ż n o ś c i i o d p o w i e d z i a l n o ś c i s p o ł e c z n e j.

Przyjrzymy się więc teraz cechom znamiennym, zasadniczemu charakterowi polityki uprawianej przez ludy ziemie. Rzeczypospolitej zamieszkujące. Przypatrzmy się teraz w szczególności jak się ustosunkowały wzajemnie dwa elementy tej ziemi: tubylczy i rządzący Polacy, „napływowi“ i rządzeni żydzi.

Czy ustosunkowanie się takie, jakie dokonane zostało w ciągu wieków i dziś istnieje odpowiada zasadniczym, podstawowym prawom normalnego rozwoju całości, czy obydwie strony w wyczerpującej mierze spełniają historycznie ciążące na nich obowiązki, czy dotyczasowa i obecna ich działalność zbiorowa pod kątem widzenia całości może być wystarczającem źródłem do czerpania uprawnień, które sobie roszczą? Krótko. Czy rządząca dziś większość polska ma prawo żądać od mas żydowskich rzetelnej asymilacyi i uobywatelenia; czy ogół żydowski ma prawo domagać się, by go traktowano jako równoprawne obywatelstwo, jako równoprawnych synów tej samej ojczyzny, by go darzono owem światłem i ciepłem, które daje w gruncie rzeczy już samo poczuwanie się do ojczyzny.

Z. K.



Już nadeszły - - ostatnie nowości w olbrzymim wyborze na kostyumy, suknie i bluzki damskie etc. do magazynu ANTONIEGO UWIERY LWÓW, UL. HALICKA 10. FILIA: STANISŁAWÓW. Próbki na prowincyę odwrotnie.

Sombart we Lwowie.

Przemówił Sombart i u nas.

Na estradzie Filharmonii pojawiła się postać ujmująca, owiana nimbem uczoności głębokiej i sławy światowej, a co po zatem, najważniejsze głośno niemal krzykliwie reklamowana i afiszowana. Przemówił Sombart przedewszystkiem piękną wykwintną formą wykładu ujętego w system fascynująco jasny i przejrzysty; przemówił jednak tylko do uszu; nie trafił wcale do przekonania, mimo, iż powoływał się na cyfry i historyę, mógł jednak trafić do duszy czy serc, bo się tu i ówdzie do nich odwoływał, no i przez nie zawładnąć przekonaniem audytoryum, skłonnego pójść za „autorytetem“ zwłaszcza o tak sympatycznem exterieur.

Tembardziej zatem musi krytyczne rozumowanie dotyczyć treści, w której powaga światowa Sombarta ekonomisty ustąpiła miejsca dyletantyzmowi Sombarta-pseudo-socyologa, obwożonego po świecie przez syonistów.

Podstawą krytyki niechaj będzie dokładne ile możności streszczenie wywodów.

Przyszłość żydów rozpatruje Sombart ze stanowiska dwojakiego: ekonomicznego i moralno-kulturalnego.

Ekonomicznie żydzi przedstawiają dwie skrajne warstwy: reprezentantów kapitalizmu i najuboższy proletaryat. Pierwsi przeważają na zachodzie, drudzy na wschodzie Europy.

Dla uproszczenia więc Sombart używa na oznaczenie żydów bogatych terminu *westliche Juden*, a na oznaczenie biednych *östliche*, mając na myśli przedewszystkiem żydow w Galicyi i w Rosyi. Nie o tych więc idzie żydów, co to na zachodzie Europy potężny niejednokrotnie wywierają wpływ na stosunki kapitalistyczne, bo wszak jak to już w poprzednich publikacyach swoich podniósł, stanowią żydzi w Niemczech np. 24% członków rad nadzorczych najpotężniejszych instytucyi finansowych, 13% dyrektorów towarzystw akcyjnych, 30% opłacających w Berlinie podatek osobisto-dochodowy, gdy procent tej ludności wynosi tam 5%. Nie o tych więc idzie. Idzie o te masy na wschodzie Europy skupione, zwłaszcza w Rosyi na jednem terytoryum z powodu granicy osiedlenia. Źródło przerażającej nędzy mas żydowskich widzi Sombart właśnie w owem skupieniu. Środkiem zaradczym jest emigracya. Nie byłoby zatem właściwie zbyt wielkiego problemu, gdyż chodziłoby tylko o odpływ proletaryatu żydowskiego z miejsc największego skupienia ku krajom zachodnim czy zamorskim, a problem byłby rozwiązany. Zwłaszcza, że skonstatowanym jest objaw, że żydzi emigranci doskonale się czują na obcej ziemi, że dochodzą tam do zamożności, jeśli nie do bogactwa, co większa wyciskają piętno na życiu gospodarczem nowej swej siedziby.

Lecz z chwilą, gdy sobie uprzytomnimy, notoryczny fakt, że emigracya staje się z każdym dniem coraz bardziej utrudnioną, że przedewszystkiem w Ameryce tendencya ustawodawcza, a przed nią jeszcze w każdym razie administracyjne zarządzenia stawiają i stawiać będą coraz większe zapory emigracyi żydow, bo obecnie nie idzie już Ameryce jak poprzednio o ilość, lecz nadewszystko o jakość przypływającego materyału ludzkiego, jeśli sobie uprzytomnimy pod tym względem pogorszenie stosunków n. p. w ostatniem dziesięcioleciu w Anglii, jeśli jednem słowem uwzględnimy ogólną tendencyę utrudniania emigracyi, wtedy dopiero problem staje przed nami w całej swej grozie. Wspomina więc Sombart o różnych projektach osiedlania żydów, kolonizacyi, w której widzi jedyną możność rozwiązania tego zagadnienia.

Idzie o terytoryum. Wspomina o Ugandzie, o terytoryalistach, w końcu dochodzi do przekonania, że Palestyna jest terenem, który kolonizować należy w myśl programu syonistycznego. Sam nie zna kraju, więc niezbicie twierdzić tego nie może, ale sądząc z rozrostu skolonizowanej już ludności żydowskiej w ostatnich latach i z warunków przyrodzonych kraju dochodzi do wniosku, że jednak Palestyna nadaje się najbardziej do tego celu, choćby już dlatego, że nie widzi innego terytoryum przydatnego.

O wiele więcej słów i uczucia wlewa Sombart w omawianie moralno-kulturalnej strony zagadnienia. Przedewszystkiem wychodzi z założenia, że należy omówić zagadnienie asymilacyi jako to, które będzie niejako premisą dalszego rozumowania. Otóż trzy zdaniem prelegenta są stopnie, trzy rodzaje asymilacyi.

1. Asymilacya ujawniająca się w zmodyfikowaniu własnych zwyczajów, sposobu życia itd. i przystosowaniu do otoczenia.

2. Asymilacya w znaczeniu dosłownem „Anähnelung“, którą cechuje wyrzeczenie się własnych form obyczajowych i zupełne przyjęcie obcych z otoczenia wypływających obyczajów i kulturalnych przejawów.

3. Stopień nazywa mowca „Verschmelzung“ w tem znaczeniu, że element jeden wchodzi w drugi tak zupełnie, że zanika i wytwarza się jakiś element trzeci, odrębny, jako wynik tego zlania się. Wskazuje jako na przykłady na Włochów, Francuzów, czasy Renesansu etc.

Wychodzi przytem ze stanowiska, że warunkiem tej ostatniej najwyższej i najdoskonalszej asymilacyi jest krzyżowania się „Blutmischung“.

Czy więc żydzi powinni się asymilować? Zanim na to pytanie odpowie, zadaje sobie inne zasadnicze dla odpowiedzi pytanie. a mianowicie, czy możliwem jest, ażeby się żydzi zasymilowali. Otóż na to pytanie odpowiada Sombart różnie: Pierwszy i drugi stopień asymilacyi jest możliwy i tu nawet podkreśla prelegent szczególny dar

---

BRUNO LESSING.

Kopciuszek. 2

Opowiadanie z londyńskiego ghetta.

(Przekład z angielskiego E. A.).

Młodzieniec spojrzał ukradkiem na Sarę, potem powiódł oczyma wokoło pokoju i spotkał się z wesołym, błyszczącym wzrokiem Reb Litwaka. Lecz staruszek nic nie mówił, tylko się uśmiechał i dalej wygrywał na starej gitarze „dziń-dziń“.

Melikoff znów coś szadchenowi szepnął.

— Szkoda — mówił szadchen — że kuzynka nie ma posagu. Mógłbym dla niej łatwo ładnego męża znaleźć.

— Na to nie otrzymał żadnej odpowiedzi od krawca, który smalił fajkę i cierpliwie czekał, by szadchen wrócił napowrót do interesu.

— Proszę wybaczyć — mówił szadchen — że zabiorę mego klienta do drugiego pokoju, mam z nim poufnie do pomówienia.

Litwak kiwnął głową na znak zgody. Traktowanie rzeczy w ten sposób było tam na porządku dziennym.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, szadchen zmienił ton w okamgnieniu:

— Waryacie jeden — wrzasnął głosem ochrypłym do młodego Melikoffa — czy chcesz wszystko popsuć? Czy czterysta funtów nie dość dla ciebie?

— Ależ dziewczyna na progu była ładniejsza protestował młody człowiek.

— Ładniejsza — drwił szadchen — czy możesz z ładną buzią utrzymanie mieć i procenta pobierać? Sądziłem że chcesz się żenić dla pieniędzy.

Młodzieniec westchnął.

— Zdaje mi się, że pan ma racyę — rzekł. — Idź, powiedz że ją biorę.

Kiedy Lea tego wieczoru do domu wróciła, Sara zarzuciła jej ramiona na szyję, i zawołała:

— Uściskaj mnie, jestem zaręczona.

Naznaczono dzień zaręczyn, a ceremonia ta jest u żydów tak samo ważną jak wesele. W międzyczasie Melikoff bywał codziennie u Litwaków.

Nazajutrz, po załatwieniu sprawy z szadchenem, narzeczony przyniósł trzy bilety do teatru i prosił, by Lea z nimi poszła.

— Sądzę, że nie pójdzie — rzekła Sara wyniośle — ma zajęcie w domu.

Lea się odwróciła, by ukryć uśmiech i popatrzyła filuternie na Reb Litwaka. Ale staruszek nic nie odrzekł, tylko dzwonił „dziń-dziń“ na starej gitarze.

Odtąd młody człowiek nigdy więcej nie zaproponował, by razem do teatru pójść. Zdawało się, jakby wolał zostać w kółku domowem i spoglądać ukradkiem na Leę.

Pewnego razu przyszedł niespodzianie po południu, zastał Leę i Reb Litwaka samych. Twarz mu zajaśniała radością, gdy patrzał na dziewczynę. Usiadł blisko staruszka i zaczął tak wesołą i ożywioną rozmowę, jakiej Lea dotąd z ust jego nie słyszała. Mimo to stary miał minę przygnębioną i wygrywał swoje „dziń-dziń“ bardzo powoli i rzewnie.

— Leo — mówił Melikoff z westchnieniem, chciałbym, żebyś miała posag, ożeniłbym się z tobą zamiast ze Sarą.

Lea parsknęła serdecznym śmiechem.

— Co za pomysł — zawołała. — Skądżeż pan wie, żebym pana wzięła.

— Takbym cię miłował i tyle słodkich i pięknych rzeczy mówił, żebyś się oprzeć nie mogła. Ani razu takim wobec Sary nie byłem. Zresztą panie Litwak, dlaczego pan nie daje Lei ładnego posagu? Z pewnością mógłby pan to zrobić.

Mówiąc to, patrzał na Leę, wskutek czego nie zauważył złośliwego błysku, jaki się nagle przez chwilę w oczach starca ukazał. Lecz staruszek nic nie odrzekł, grał

żydów przystosowywania się do otoczenia. Ponadto w wypadkach asymilacyi piarwszego i drugiego stopnia wystarcza wola czynnika jednego, więc tego, który się chce asymilować.

I n a c z e j z asymilacyą stopnia t r z e c i e g o. Tu już z natury rzeczy, ponieważ idzie o zlanie się dwóch elementów, trzeba woli i warunków tego zlania się po stronach obu. I tak w zagadnieniu tem wybijają się dwa elementy: biologiczny i kulturalny. Ze stanowiska b i o l o g i c z n e g o uważa Sombart takie zlanie się żydów z innymi narodami wogóle, a przedewszystkiem z Aryjczykami za objaw ujemny. Wprawdzie krzyżowania się różnych ras, więc np. romańskiej i germańskiej, białych i czarnych etc. dają i dawały wyniki znakomite, ale co do krzyżowania się z żydami to uważa, że daje ono wyniki ujemne. Statystyki wprawdzie w tym kierunku nie ma, względnie jest zupełnie niedostateczną do wysnuwania konkluzyi, ale uważa, że potomstwo wynikłe z takiego krzyżowania jest pozbawione dalszego pędu do rozwoju i duchowej i moralnej równowagi.

Ale przypuściwszy nawet, że względy biologiczne nie przemawiają przeciw tej zupełnej asymilacyi, to mimo to, musi Sombart skonstatować, że jest ona niemożliwą z p o w o d ó w s p o ł e c z n o - k u l t u r a l n y c h. Oto przeszkadza jej brak woli po stronie w i ę k s z o ś c i, po stronie tego otoczenia, wśród którego żydzi żyją i z którem stopić się mają. O tem zapewnia Sombart w o g ó l e i o s o b i ś c i e. Przeciwieństwa są ogromne i nie usuwalne. Przeciwnie, muszą się one coraz bardziej zaostrzać. A więc w miejsce zanikających może, co prawda, dzisiaj różnic religijnych, które nie są już dziś tak walnem kryteryum życia kulturalnego, coraz bardziej się potęgują różnice rasowe, ekonomiczne itd. A gdyby nawet jakiś procent otoczenia zgodził się i chciał żydów asymilować, toby nie wystarczyło to wobec pozostałego zastępu opornych; więc gdyby np. jeden procent Niemców chciał zasymilować 1 procent żydów, to wynikiem tego byłoby wprawdzie 2 prc. elementu nowego, wynikłego z asymilacyi, ale skoroby 98 prc. Niemców pozostało opornych, to nie ma mowy o asymilacyi zupełnej. Zawsze więc muszą pozostać jako na jeziorze Zurychskiem w jednej przestrzeni wodnej dwa widoczne prądy, przyczem zaznacza prelegent przewagę nurtu żydowskiego, który będzie zawsze bardziej widoczny. Bo trafnie powiedział Heine, że Bóg ustroił swą „leibgardę“ w taki mundur, że w najdalszym czasie po n o s i e pozna dezertera tej gwardyi. Zatem „in absehbarer Zeit“, (Sombart n i e p r z e s ą d z a d a l s z e j p r z y s z ł o ś c i, nie wie co będzie potem), nie ma mowy o tej najdoskonalszej asymilacyi. Zatem skoro odpada wogóle m o ż n o ś ć takiej asymilacyi, odpada tem samem potrzeba odpowiedzi na pytanie, czy p o w i n n a taka asymilacya się spełnić.

Pozostawałyby dwa pierwsze rodzaje asymilacyi, które jak wyżej wspomniano są m o ż l i w e. Ale jeśli są możliwe, czy powinnno się je popierać, czy taka asymilacya 1 i 2 stopnia jest pożądaną? Otóż nie. Bo ideą prelegenta jest bujność i różność w naturze. Nienawidzi jednolitości, ujednostajnienia. Oburza się na Amerykanki które są wszystkie jednakowe, na Amerykanów, którzy w miejsce różnych fasonów bucików, wprowadzili jednostajne „Elefantenschuhe“. Nienawistną jest mu wszelka „Unifizierung“, bo ta sprowadza z sobą zatratę odrębności. I jak żal mu zatraty jakiegokolwiek gatunku w świecie przyrody, jakiegokolwiek kwiatka, czy zwierzątka, tak też i tem bardziej zatraty jakiejkolwiek rasy, czy odrębnej cechy ludzkiej. To sę rozgrywa przed jego oczyma obecnie, to ujednostajnienie, on je widzi, ale boli go to niewymownie. A jeśli tak radby pielęgnować pstrokatość w naturze, że nawet woli „Unart“ niż „keine Art“, to tem bardziej musi mu zależeć na utrzymaniu tak wybitnie indywidualnego w naturze elementu jakim jest element żydowski. Doniosłą jest i ta okoliczność, że rasa czy plemię, jeśli się samo w sobie rozwija, doskonali się, podczas gdy taka mięszanina odbywa się tylko ze stratą obu elementów. A dalej, co bardźo ważne, w razie zlania się, zatracają się poszczególne w a d y elementów składowych tak, że powstaje często nieporozumienie i na jedno i na drugie zwala winę takiej „Unart“. Otóż daleko lepiej jest mieć do czynienia z elementami oddzielnymi, by można wiedzieć każdej chwili, gdzie jej „Unart“ szukać i komu jej winę przypisać.

Skoro zatem asymilacya zupełna trzeciego stopnia jest niemożliwa, a pierwszego i drugiego możliwa, ale niepożądana, pozostaje jedyna droga kulturalnej przyszłości żydów tj. n a r o d o w a p a ń s t w o w o ś ć żydowska. A skoro ją propaguje przedewszystkiem syonizm, więc on jest tym ruchem przyszłości. Idzie zatem o stworzenie, jak się wyraża Sombart, odpowiedniej jednostki publiczno-prawnej na ziemi palestyńskiej, wyobrażającej państwo żydowskie. Czy takie państwo jest potrzebne?

I tu znowu zanim odpowie na to pytanie, rozstrząsa zasadniczo, czy jest możliwe.

Na to pytanie, odpowiada bezwarunkowo: t a k.

Uzasadnienie następujące: 1) Nawet w braku argumentów rozumowych, wystarcza s i l n a w o l a. Dowodem jest tu Napoleon, który nie pytał, czy możliwe Europę podbić, lecz chciał. 2) Zresztą w braku tych argumentów należy odpowiedzieć, czy jakie argumenty przemawiają p r z e c i w możliwości takiej.

Otóż nie.

Wszystkie bowiem argumenty, jakie wysnuwają przeciw możliwości państwa żydowskiego dają się obalić.

---

tylko coraz szybciej „dziń-dziń“ na swej gitarze.

— Ten którego pojmę zą męża — mówiła skromnie Lea — musi mnie wziąć dla mnie samej. Nie mam posagu i co do mnie jestem szczęśliwa, że go nie mam.

Staruszek zaczął grać z zachwytem, a Lea, znając jego usposobienie, pogłaskała go tkliwie po twarzy, bo wiedziała że był z niej zadowolony.

— Ależ Leo — protestował młody człowiek — wszak pani wie, że ją kocham.

Lea popatrzyła na niego zdziwiona, a w oczach wyczytała prawdę.

— Nie bądź szaleńcem — mówiła — Sara jest piękną i weźmiesz za nią ładny posag.

— Leo, Leo — wołał raz po raz Malikoff, zbliżywszy się do niej, złapał ją za rękę i miał zamiar całować, kiedy drzwi się otwarły i weszła Sara. Melikoff najpierw zgłupiał, szybko jednak zreflektował się i roześmiawszy się głośno, rzekł:

— ...a druga aktorka przeszła przez scenę. On więc padł na kolana...

A zwracając się do Sary, rzekł z ożywieniem:

— Opowiedziałem jej komedyjkę.

Sara jakby odżyła.

. . . .

Był to wieczór przed zaręczynami.

Krawiec Litwak czytał żydowską gazetę, Sara z narzeczonym omawiali nadchodzący ważny moment, Lea próżnowała przy oknie patrząc na niebo zasiane gwiazdami, Reb Litwak siedział przy kominku, wygrywając swoje odwieczne „dziń-dziń“ na gitarze. Wtem zapukano z łoskotem do drzwi i zanim ktoś mógł słówko wymówić, olbrzymia postać o wielkich i szerokich barkach, czerwonych, tryskających zdrowiem policzkach, muskularna o zwierzęcej sile wtoczyła się ciężko do pokoju i oglądnęła w około.

— Gdzież jest ta mała dziewucha? — zapytał nieznajomy. Zdawało się jakby obecność i głos tego człowieka zapełniały cały pokój. Lea podskoczyła z krzesła radosnym okrzykiem.

— To jest policyant — zawołała.

— Tak, zapewnie, jestem — odparł, nie zwracając uwagi na tamtych, — któż inny mógłby być?

— Lecz gdzież się podział niebieski mundur i hełm? Czy już pan nie jesteś więcej policyantem?

Serdecznie się roześmiał.

— Mógłbym się z panią założyć, że jeszcze nim jestem, nawet o rangę wyższy obecnie; zostałem bowiem dziś mianowany sierżantem i chciałbym godnię ten dzień obchodzić. Musi pani lepiej uważać, inaczej aresztuję ją z przynależnościami. Ale — urwał nagle i nieporadnie patrzył wokoło siebie. Poczem znów się głośno zaśmiał:

— No, Leo, nawet mnie pani jeszcze nie przedstawiła.

— Och, zapomniałam. Oto mój wuj, to kuzynka Sara i p. Melikoff, a to jest Reb Litwak, mój dziadzio. A to... to — i spojrzała nagle na niego strasznie zakłopotana.

— Czy pan wie — rzekła, jąkając się — że nie znam pańskiego nazwiska.

Na to policyant i wszyscy obecni parsknęli głośnym śmiechem. Lea zaczerwieniła się i zawstydzona zwróciła się instynktownie do staruszka.

Nie dbam o to. Co ja sobie właściwie z nazwiska robię? Znałam go przeszło rok i zawsze go wołałam „panie policyancie“. Czy nie tak, dziadziu? Czy nie opowiadałam ci często o policyancie?

Reb Litwak skinął głową, a ocknąwszy się nadludzkim wysiłkism powiedział „tak“.

Ponieważ starzec miesiącami słowa nie wymawiał, rodzina chwilowo oniemiała ze zdziwienia, a Lea miała wrażenie, że dzieje się coś niezwykłego.

Przedewszystkiem zdaniem prelegenta, nieuzasadnionym jest zarzut, iż Palestyna nie mogłaby starczyć na osiedlenie większej ilości ludzi, gdyż z pewnością trzy lub cztery miliony mogłoby znaleść tam odpowiednie dla utworzenia państwowego organizmu, terytoryum.

Zarzut drugi jakoby nie można było osiągnąć dla przyszłego państwa władzy zwierzchniczej (suverenitas) odpiera argumentem, że w chwil stanowczej, potrafiłyby państwa enropejskie wywrzeć odpowiedni nacisk na Turcyę w pożądanym kierunku a zresztą suverenitas nie zawsze i nie koniecznie jest potrzebną i nie jest warunkiem utworzenia państwa.

Zarzut, iż żydzi nie mają zdolności do utworzenia państwa z braku zmysłu politycznego, czy społecznego, odpiera przykładami, jak Gambetta, Lassale etc., a zresztą brak tego instynktu, z r ó w n o w a ż ą inne instynkty wybitne i dodatnie, żydom właściwe.

Wreszcie co do zarzutu braku rolniczej podstawy i odpowiedniego instynktu u żydów, to przedewszystkiem rolnictwu oddaje się jakie jedno pro mille żydów; i ten kierunek należałoby i można dalej rozwijać, a zresztą i bez podstawy agrarnej państwa i narody istnieć mogły, naprzykład Fenicyanie.

I tak skoro wykazał, że państwo żydowskie jest możliwe, odpowiada teraz na pytanie, czy jest p o ż ą d a n e. I tu znów odpowiedź prelegenta wypada twierdząco.

Zachowanie bowiem odrębności, o której wyżej mówił i tak pożądanego kultywowania gatunku może odbywać się tylko na tle organizacyi p a ń s t w o w e j, nigdy zaś w diasporze.

Oczywiście nie wszystkich żydów takie państwo by zorganizowało.

To wykluczone, gdyż i Palestyna nie mogłaby ich pomieścić i całe rzesze żydów nie opuściłyby swoich dotychczasowych siedzib i co najważniejsze żadne ze społeczeństw wśród których żydzi żyją nie życzyłoby sobie tego.

„Mögen die 26% Verwaltungsräte und 13% Direktoren und 30% der Besteuerten in Berlin bleiben"... „wer würde denn unsere Theaters, Concerte besuchen"...?

Część żydów zatem i to większa pozostałaby w swych siedzibach dotychczasowych.

W ten sposób wytworzyliby się z jednej strony palestyńscy żydzi państwowi z drugiej tak zw. „Diaspora Juden".

Jakże ci ostatni żyliby wśród społeczeństw ich otaczających? Otóż zarzuty tu stawiane są nieuzasadnione, bo prelegent wyobraża sobie doskonale taki „modus vivendi".

Przedewszystkiem nie widzi w tem źródła zwiększenia antysemityzmu. — On sam zapewnia i twierdzi w imieniu swych ziomków, że większą sympatyę u niego i u nich cieszą się „die aufrechten Juden", niż ci, którzy Niemców udają, lub do nich się garną itp.

Zresztą antysemityzm będzie istniał zawsze i niema powodu oburzać się na to, gdyż pewne starcia i przeciwieństwa istnieć zawsze muszą, a nawet w interesie owej pożądanej rozmaitości i s t n i e ć p o w i n n e.

A życie kulturalne tych „Diaspora-Juden"? Tu rozróżnia prelegent pojęcia „Staatsbürger" i „Nationalität" i wywodzi, że taki żyd w diasporze byłby przy zachowaniu swej narodowości bardzo dobrym obywatelem kraju, w którym żyje.

Przykład Szwajcarya i trzy elementy szwajcarskiej ludności.

A w każdym razie w zakresie tak ekonomicznych spraw jak i kulturalnych ogromne znaczenie miałoby poczucie świadomości takiego żyda w diasporze, że opiera się o samoistne państwo na wschodzie.

I choć sam prelegent zna wielu żydów, którzy zupełnie kulturalnie z Niemcami się zlali, którzy literaturę i sztukę niemiecką ukochali- jako rzecz swoją, którym bliższy Göthe niż jakikolwiek żyd, to jednak nie widzi w tem sprzeczności, gdyż można współżyć i być pod wpływem kultury obcej i ją ukochać, stojąc zresztą niezachwianie przy swojej narodowości.

Tak więc skoro i ekonomiczny i moralno-kulturalny czynnik znajdują swe rozwiązanie w jednym wspólnym punkcie; w narodowo-państwowym organizmie, przeto w nim widzi prelegent przyszłość żydów.

Rozważmy ten wywód.

ZA NAUKĘ.

(Zdarzenie prawdziwe w salonu sztuk pięknych).

Rzecz dzieje się w drugiej sali naszej wystawy Towarzystwa sztuk pięknych, jeszcze w czasie, gdy na ścianaęh jej wisiały usuniete już obecnie obrazy żydowskie Markowicza.

Pod oknem środkowem na kanapce wsunięte między dwa ekrany siedzi dwóch młodych ludzi zajętych roztrząsaniem wrażeń z wystawy.

Z jednej z dalszch sal wchodzi wesoło rozprawiające grono osób: kilka pań i młody człowiek; widocznie należą do tzw. lepszego towarzystwa.

Młody człowiek rozglądając się leniwie po sali, z niechęcią:

— E, to żydowskie obrazki.

Panie spoglądają zupełnie obojętnie po obrazach; Nie dziw, wszak obca dla nich treść obrazów; obcy może i twórca.

Nagle z twarzy młodego człowieka ustąpił wyraz znudzenia, a jego miejsce zajęła znów mina rozbawiona. Zaintrygował go mały obrazek zawieszony na ekranie tuż nad głową jednej z dwu rozprawiających osób.

— Ot, żyd nad swoimi rachunkami.

— Nie panie, to nie żyd nad rachunkami, to historyczna postać, to Jankel z „Wesela" Wyśpiańskiego — odezwał się jeden z młodych ludzi na kanapce. Głos jego starał się głos mój nieco wibrujący opanować, nadać mu ton spokojny, matowy. Nie wytrzymał jednak w pierwszej chwili i wpadł

— Nazywam się Clancy... Tomasz Clancy. Wy wszyscy jesteście jedynymi krewnymi dziewczyny — czy tak?

Krawiec Litwak kiwnął głową twierdząco.

— A zatem, pragnę ożenić się z tą oto dzieweczką. To znaczy — dodał, zwracając się szybko do Lei, — jeśli mnie zechce. Mówiłem jej ongiś, że jej sprowadzę chłopca, nieprawdaż? Otóż, ja nim jestem. Widywałem ją często i tyle o niej myślałem, iż doprawdy zapomniałem ją o to pytać i z nią o tem mówić. Pozatem, chciałem mieć awans zapewniony przed oświadczynami. Otrzymałem przed pół godziną wiadomość i wprost tu przebiegłem. Cóż ty na to, mała, a i wy mój stary?

Serce Lei biło gwałtownie, w głowie jej się przewracało. Nie mogła myśleć, nie była w stanie mówić. Radością tchnęła jej istota, nadziemską słodyczą jaśniała twarz, a świadomość szczęścia całem jej jestestwem zawładnęła.

Ah — ale — bąknął Litwak, — pan jesteś chrześcijaninem.

— Tak — odparł policyant — lecz cóż w tem niezwykłego? Sądzę, że to ten sam Bóg, który nas wszystkich stworzył. A gdyby tak nie było, czy to zmienia stan rzeczy? Co ty na to, mała? Nie sprzeczajmy się nad religią, schowajmy sobie to na kiedy indziej, w dziesięć lub trzydzieści lat później. Możecie sobie na wszystkie religie w świecie wygadywać, jabym się z moją małą ożenił, gdyby nawet była chinką.

Wszyscy byli zajęci to policyantem, to Leą, więc nikt nie zwracał uwagi na starca, który zapomniawszy o gitarze powoli usuwającej na podłogę, siedział pochylony naprzód, trzymając rękę przy uchu, żeby jednego słówka nie utracić, poruszając szybko wargami, jakby usiłował mówić, lecz nie był w stanie głosu wydobyć.

— Chodź ciemnooka — mówił pieszcząco poczciwy policynnt, — czy chcesz wyjść za mnie?

Oczy Lei błyszczały, nigdy przedtem tak ładnie nie wyglądała.

— Mówiłam panu przecież, że nie mam posagu, — odparła powątpiewająco.

Policyant tupnął nogą ze złością.

-- Tam do licha z posagiem, — wykrzyknął — nie potrzebuję pieniędzy. Pytam się ciebie, czy chcesz wyjść za mnie? Proszę, błagam, moja maleńka, nie daj mi czekać, złamałoby mi się serce.

Z okrzykiem szczerej radości rzuciła mu się Lea w ramiona, ściskali i całowali się nie zważając zupełnie na otoczenie — i byłoby to może trwało w nieskończoność, gdyby nie nagły trzask w odległym kącie pokoju nie zwrocił uwagi wszystkich. Staruszek wstał z krzesła, które się przy wysiłku wywróciło.

Lea, przestraszona tak niezwykłem zdarzeniem, — starzec bowiem już od lat bez pomocy nie wstawał, podbiegła do niego. Lecz staruszek długiemi, niepewnymi krokami posuwał się naprzód do policyanta, a chwyciwszy go za silne ramię, zawołał przejmująco piszczącym głosem:

— Tak! Dostaniesz posag! Wielki posag! Dostaniesz wszystko co posiadam, ty i Lea! Piekielnie wielki posag.

Odwrócił się i popatrzył złośliwie na narzeczonego Sary.

Piekielnie wielki posag to dobra rzecz. Mam pieniądze! Lea dostaje wielki posag! Każdy cent! Każdy cent!

Zmęczony niezwykłym wysiłkiem zachwiał się starzec i byłby upadł, gdyby nie policyant, który go w czas złapał i troskliwie na krzesło posadził.

Sara zupełnie zmieszana tem zajściem, zwróciła się do narzeczonego o objaśnienie. Twarz Melikoffa była ciemno-zielona.

Koniec.

w odcień ironiczny, nie mogąc ukryć podrażnienia.

— Nie siedzi tu Jankiel nad rachunkami; żydzi zwłaszcza na wsi ksiąg handlowych nie prowadzą, handlują bez nich.

Młody pan z towarzystwa zwrócił się niespokojnie ku nieproszonemu interwenientowi. Ale nic nie powiedział. Tamten opanował już zupełnie sytuacyę i... swoje nerwy i mówił już całkiem spokojnie, nawet z pogodą i pewnem przejęciem, objaśniając treść tego i innych obrazów.

Młody pan z towarzystwa słuchał z zaciekawieniem. Począł się nawet obrazami interesować.

Po ich oglądnięciu podziękował bardzo uprzejmie przygodnemu cicerone'owi.

Panie już dawniej przeczuwając awanturę usunęły się dyskretnie do dalszych sal.

*

— Ej, dopytasz ty się kiedyś dopytasz — pogroził obrońcy Markowicza sąsiad z kanapki.

— A no nie! Uczę tylko, a ludzie za naukę są wdzięczni.

Dziejom żydów w Polsce

Oddawna dawała się w nauce polskiej odczuwać potrzeba peryodycznego wydawnictwa naukowego, poświęconego badaniom przeszłości żydów w Polsce.

Zagadnienia tej przeszłości były niejednokrotnie celem poszukiwań historyografii polskiej w osobie takich znakomitych jej przewodników, jak Czacki i Lelewel. Jestto w rzeczy samej przedmiot wagi pierwszorzędnej dla dziejów wewnętrznych Polski, a zarazem szczególnie blizki sercu i myśli żydów polskich. Jestto przytem przedmiot, z samej natury swojej wymagający koniecznie gruntownej specyalizacyi naukowej. Tem samem zaś nastręczała się konieczność organu specyalnego, który mógłby przedewszystkiem uczynić zadość licznym i skomplikowanym wymaganiom badawczym w tej dziedzinie. Podobne organy oddawna istnieją zagranicą i oddają poważne usługi nauce historycznej, jak paryska „Revue des Etudes Juives", londyńskie „Transactions of the Jewish historical Society of England", berlińska „Zeitschrift für die Geschichte des Judentums i t. d.

W Petersburgu, obok „Woschodu", w ostatnich latach powstały czasopisma naukowe „Jewrejskaja Starina i Pereżytoje", które poświęcone w zasadzie historyi żydów rosyjskich, właściwie w znacznej, jeśli nie w przeważnej mierze traktują o przeszłości żydów bądź w obrębie Korony i Litwy z doby Rzeczypospolitej polskiej, bądź też w obrębie dzisiejszego Królestwa Polskiego. Ta ostatnia okoliczność, rzecz prosta, tem dobitniej jeszcze uwydatnia naglącą potrzebę wydawnictwa peryodycznego polskiego, które mogłoby zająć się systematycznem, a ściśle naukowem opracowaniem zagadnień dziejowych, przynależnych z tylu względów do zakresu historyografii polskiej.

Tej potrzebie od dawna odczuwanej stara się obecnie uczynić zadość pismo, którego zeszyt pierwszy opuścił właśnie prasę. To Kwartalnik poświęcony badaniu przyszłości żydów w Polsce.

Wydawnictwo zapowiada, że każdy zeszyt jego kwartalny zawierać będzie około 200 stronic druku i kilkanaście ilustracyi.

Program wydawnictwa bardzo bogaty i interesujący obejmuje:

1. Rozprawy i monografie, oświetlające oddzielne momenty dziejów żydów w Polsce.
2. Przyczynki do historyi piśmiennictwa, kultury i folklorystyki żydów polskich.
3. Opisy pamiątek i zabytków historycznych, dzieł sztuki, świątyń żydowskich w Polsce i t. p.
4. Materyały, dotyczące ustroju wewnętrznego, stanu ekonomicznego i społecznego żydów polskich.
5. Publikacye źródeł treści prawodawczej, pamiętnikarskiej, korespondencyjnej i t. p.
6. Ilustracye, odtwarzające zabytki historyczne oraz wizerunki wybitnych postaci.
7. Krytykę i bibliografię.

Już pierwszy zeszyt kwartalnika, którego omówienie szczegółowe zastrzegamy sobie na przyszłość, przedstawia się pod względem treści bardzo ujmująco. Złożyły się nań poza słowem wstępnem następujące prace i artykuły:

Prof. Szymon Askenazy: „W dobie Księstwa Warszawskiego"; dr. T. E. Modelski: „Góry Jub i Septimo"; dr. M. Weissberg: „Literatura nowohebrajska"; Henryk Mościcki: „Żydzi polscy pod berłem Katarzyny II."; Rafał Kempner: „Agonia kahału"; D. K.: „Sir Moses Montefiore w Warszawie"; Dawid Kandel: „W dobie Królestwa kongresowego".

Nadto obfite „Miscellanea" podają przyczynki D. Kandla, Wacława Studnickiego i innych w szczególności:

Z korespondencyi rabina Meiselsa. Pożyczka wojenna wileńska 1812 r. Abraham Stern i Szkoła rabinów w Warszawie. Józef Berkowicz na emigracyi. Karyera rabiniczna cadyka Icie Majera. Przyczynek do historyi powstania teatru żydowskiego w Warszawie. Z pinkasu Bractwa pogrzebowego na Pradze oraz spis ofiar szturmu praskiego. Oda żydów warszawskich do Fryderyka Augusta Księcia Warszawskiego.

W Dodatku znajdujemy część pierwszą obszerniejszej pracy D. Kandla o starożytnych bóżnicach w Polsce, zajmującą się Bóżnicą w Sandomierzu z kilku ilustracyami.

Numer zdobią inne jeszcze ilustracye, jako to: Portret rabina B. Meiselsa, magida Izraela z Kozienic w otoczeniu syna i uczniów, faksimile korespondencyi Montefiorego z dozorem bóżniczym warszawskim, medale pamiątkowe na cześć pobytu Montefiorego w Warszawie i inne.

Redaktorem-wydawcą pisma jest Rafał Kempner.

Pismo to należy powitać z zadowoleniem.

H. HEINZ-EWERS.

Symbioza czy wyłączenie?

(Dokończenie).

Bezsprzecznie ongiś ułatwiał chrzest asymilacyę: mianowicie w średniowieczu, to jest w czasach, gdy jeszcze nikt nie miał zupełnie świadomości różnic rasowych, a znano tylko różnicę religii. Żyd, który wyrzekał się swego Boga, czy to ulegając przyjaznym namowom katolickich panujących, czy świętej inkwizycyi, by w ten sposób uniknąć tortur lub śmierci na stosie, był od tej chwili uważany za równouprawnionego obywatela Hiszpanii, nie zaś za żyda. Bezsprzecznie przyczyniła się do tego znacznie i ta okoliczność, że z chrztem łączyła się też zmiana nazwiska. Toż dziś jeszcze uderzają nas w Hiszpanii, zwłaszcza w południowej typy niezaprzeczenie żydowskie; ludzie ci jednak dawno zapomnieli, że kiedyś płynęła w żyłach ich przodków krew semicka i wsiąkli zupełnie w ludność hiszpańską.

U nas sprawa przedstawia się inaczej: czynnik religijny zeszedł już dawno na plan drugi, ustępując pierwszeństwa rasowemu, ktory wystąpił na plan pierwszy. Jakiś pan Cohn, którego pradziad przyjął chrzest, ponieważ poślubił Niemkę, a którego dziadek lub ojciec także pożenili się z niemieckiemi niewiastami, który zatem posiada już $^{15}/_{16}$ części krwi niemieckiej, mimo wszystko spotka się z mianem żyda, tylko z powodu swego nazwiska. I tu natrafiamy na punkt, o któryby się można oprzeć, by usuwać przeszkody znaczne rozwojowi przez naturę wskazanemu. Należy żydom ułatwiać zmianę nazwiska.

Gdy w ośmnastym wieku ludność żydowska otrzymała nazwiska, pozwalali sobie niektórzy urzędnicy na tanie, a prawie zawsze kiepskie, rzadko tylko dobre dowcipy. Ale nawet i dobre dowcipy ciążą dziś bardzo potomkom obdarowanych wowczas temi przezwiskami: jest równie nieprzyjemnie przejść przez życie jako pan: Treppengeländer, Seidenfutter czy Pulverbestandteil jak i jako pan Pinkeles czy Wasserstrahl.

Tak powyższe nazwiska, jak i z hebrajszczyzny wzięte, Cohn, Levy czy Menasche, które już z góry pieczętują danego osobnika, zanim się go widzi, są w naszych czasach ową żółtą łatą sukni średniowiecznego żyda, gdy ten opuszczał ghetto. Należy więc żydowi dać możność zerwania tej nowoczesnej żółtej łaty i przybrania nazwiska, któreby nie działało jak szyld Należy dalej raz już przecie usunąć owe nieznaczne ograniczenia, dziś już zupełnie pozbawione wagi, a wywołujące tylko bezcelowe rozgoryczenie, należy dopuścić żydów do rang oficerskich, do posad sędziowskich, należy otworzyć im służbę rządową i dyplomatyczną, jednem słowem należy uczynic ich pełnymi obywatelami w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Im prędzej to się stanie, tem rychlej żyd poczuje się Niemcem.

Z drugiej strony winni żydzi zrezygnować ze swych przestarzałych, dziś tylko prowokujących właściwości wyznaniowych, niech się n. p. zrzekną święcenia sabatu. Niedziela już od dawna nie stanowi dla świata kulturalnego religijnego święta, jest tylko społecznie koniecznym dniem odpoczynku; śmiesznem przeto jest, gdy żyd uparcie trzyma się soboty. Śmiesznym jest też ich Nowy Rok, wszystkie ich święta, stanowiące dowód uporczywego trzymania się wyznaniowych właściwości, dla których premissy już dawno znikły.

W ten sposób obie strony wielce mogą się przyczynić do wzajemnego zbliżenia się. Przedewszystkiem jednak jedno mogłoby wspólnie uczynić, co byloby najważniejsze nad te inne drobne rzeczy, a mianowicie: usunąć nareszcie zmurszałe już wizerunki swych religii.

5.000 SZTUK TUTEK HYGIENICZNYCH „PRIMUS" z watą preparowaną „OPTIMUS" za 10 kor.
■ wysyła fabryka „PRIMUS" — Lwów, ul. Grodecka l. 35. ■

Klerykalizm pozostaje zawsze klerykalizmem: czy przedstawiciel jego nosi sutannę, czy anglez, czy tales, a klerykalizm jest dziś bezprzecznie ową wiecznie ropiącą bolączką naszej kultury. Każdy wykształcony, kulturalny człowiek już od dawna wyzbył się przestarzałych idei swej religii, już dawno też uporał się z rezerwacyą, ale ludowi musi się zatrzymać religię. Przeto sądzę, że pierwszym obowiązkiem porządnego, seryo myślącego człowieka jest, wystąpić ze swego kościoła, bez względu na to, czy to żyd czy chrześcijanin.

Kościół jest owym groźnym wrogiem całej nowoczesnej kultury, a mimo to wiele milionów wspiera tego przeciwnika daninami wymuszonemi na ich tchórzostwie. Czy nie jest to charakterystycznem, iż nawet taki Haeckel musiał dożyć 70-ciu lat, by wystąpić z kościoła panującego. Kto występuje z kościoła służy kulturze, służy ludzkości. A małą cząstką tej służby jest to, że przyczynia się tem do rozwiązania kwestyi żydowskiej.

Co się tyczy syonizmu, to zdaje mi się, żeby go dziś jeszcze można traktować seryo. U żadnego ludu na świecie nie jest krytycyzm tak rozwinięty, jak u żydów. Gdy się zagranicą zejdzie tuzin Niemców, to zakładają jedno stowarzyszenie, w którem ścierają się przynajmniej trzy rozmaite kierunki. Gdy się zaś zejdzie dwunastu żydów, to nie założą wcale stowarzyszenia, bo reprezentują co najmniej dwanaście odrębnych kierunków. W historyi żydów powtarza się stale to zjawisko, że występują propagatorowie różnych doniosłych myśli i haseł, którym się sami pod koniec sprzeniewierzają.

Typowym przykładem tego Urjel Akosta, który stale wszystko odwoływał. W każdym żydzie jest taki Akosta; znajdujemy go tak w Sabbataju Żwi, mesyaszu żydowskim, o jak i w Majmonie, w Heinem, a nawet w naszych czasach w Mehringu. A jeżeli inni żydzi aż do śmierci zostali przy ogłoszonych naukach, jak Nazareńczyk, Lassale czy Herzl, to nie należy zapominać, że właśnie ci umarli w młodym wieku. Kto wie jakie stanowisko zajęliby później do swych własnych nauk. Sławiony autokrytycyzm żydów musi właśnie tam ustać, gdzie sama krytyka nie wystarcza, gdzie musi stanąć coś pozytywnego. Następstwem tego jest, że dla rozwiązania kwestyi żydowskiej od dwu tysięcy lat, ciągle aktualnej i wszędzie piekącej, wskazywali żydzi setki dróg i sami je wkrótce jako bezcelowe zarzucali, nie wyszedlszy w nich poza mało znaczące usiłowania czy początki. Wielki Mojżesz Mendelson sądził, że znalazł drogę odpowiednią w typie niemieckiego obywatela żydowskiego wyznania; ale już jego córki zdyskredytowały zupełnie jego poglądy, przyjąwszy chrzest.

Tylko Spinoza, który o wiele wyprzedził swe czasy, znalazł dla się najodpowiedniejszą drogę, w zupełnem rozbijaniu wszelkich wartości pozornych.

I taką pozorną wartością jest „Syon".

Jest on jedynie hasłem, szczęśliwym frazesem, który burzy masy, niczem po za tem. Herzl nie zrobił nic innego jak Piotr z Amiens, gdy hasłem „Święty grób", całe miliony pędził na wyprawy krzyżowe. Ale wieki średnie to były czasy, kiedy masy dawały się długo utrzymać w suggestyi; w naszych czasach tego rodzaju eksperymenty się nie udają. I tak Herzla „Syon", pozostanie tylko mdłem echem wobec „Świętego grobu", Piotra z Amiens.

Tak przeto syoniści osiągną również nieznaczne rezultaty jak związki „Ito" „Ika" czy inne; winniby być zadowoleni, gdyby im się udało tysiące biednych rodzin wyrwać molochowi rosyjskiemu i zapewnić im lepsze warunki życiowe.

(Podaliśmy powyższe wywody Ewersa, jakkolwiek się na nie, nie we wszystkich szczegółach godzimy, a uczyniliśmy to tylko dlatego, aby tym przykładem wskazać na rozbieżność tendencyi pomiędzy kwestyonaryuszem Landesbergera a zapatrywaniami uczestników ankiety. — Red.).

Z naszego ruchu.

Pierwszy koncert popularny w tutejszej Czytelni.

Pierwszy koncert popularny w tutejszej Czytelni Goldmana zgromadził ubiegłej soboty dnia 9. b. m. bardzo znaczną ilość publiczności. Poszczególne punkty programu (podanego przez nas w kronice poprzedniego numeru) wykonane prawdziwie artystycznie, wywoływały burze zupełnie zasłużonych oklasków dla wykonawców, zmuszając ich do bissów i naddatków. A przyznać trzeba, że ci pod względem wykonania dawali wiele nawet — wedle przyjętych u nas norm — bardzo wiele, jak na zapowiedziany koncert „popularny"; Śmiało też rzecz można, że sobotni koncert tak pod względem poziomu, jak i treści programu mógł pójść w zawody z tego rodzaju przedsięwzięciami w wielkich miastach zachodu. Koncert sobotni przynosi chlubę wykonawcom a i komisyi koncertowej, przedewszystkiem jej energicznej przewodniczącej p. E. Altmanowej, która usilnemi staraniami około zespołu i wykonania programu w znacznej mierze przyczyniła się do powodzenia wieczoru pod względem artystycznym.

Beethovena Sonata wiosenna wykonana przez p. Altmanową (fortepian) i Teodora Billiga (skrzypce) wypadła wprost świetnie. I nie dziw. Przedewszystkiem bowiem podnieść należy — co zresztą i samo uderzało w wykonaniu — owo doskonałe zgranie się duetu; a to w zestawianych dla produkcyi popularnych zwykle przygodnie zespołach niestety rzadko się napotyka. To samo powiedzieć też należy o wykonanych na zakończenie wieczoru utworach Czajkowskiego, Rameau'a, Gosseca i innych. W wykonaniu tych utworów uderzała przedewszystkiem jedna rzecz: panowanie nad instrumentem ze strony wykonawców, co dawało im przedewszystkiem możność panowania nad audytoryum tą właśnie niewymuszoną, a tak ujmującą swobodą i lekkością gry.

P. K. Lipanowicz, głęboki, przyjemny baryton odśpiewał przy akompaniamencie fortepianowym p. J. Wąchtla pieśni Karłowicza i Niewiadomskiego do słów Słowackiego, Konopnickiej i i. Odbiegając w wykonaniu daleko od przeciętnej miary wyskazuje p. L., iż obok głosu pięknego posiada i talent śpiewacki niepośledni.

Konopnickiej „Branką" i Laskowskiego wierszykiem: „On chciał, on pragnął" (wydrukowanym w poprzednim numerze „Jedności") wywarł p. M. Landau bardzo głębokie wrażenie na słuchaczach, podkreślając bardzo dobitnie momenty tragiczne w „Brance" i sentymentalno-nastrojowy w wierszyku Laskowskiego.

Dla pełności niniejszego sprawozdania pozostaje jeszcze uwaga jedna o układzie programu. Podnieść tu należy szczęśliwe bardzo dążenie do urozmaicenia wieczoru: po poważniejszych utworach Beethovena i Konopnickiej lżejsze piosenki pozostawiły bardzo przyjemny nastrój wśród publiczności, która zachęcona tym pięknym wieczorem niezawodnie stale i coraz liczniej odwiedzi dalsze koncerty.

Ale jedna prośba do Zarządu, mianowicie prośba o zmianę fortepianu... oczywiście na lepszy, bo ten jaki jest, jest wprost niemożliwy! *eb.*

Z ROSYI.

Polityka mianiaków czy rozpaczy?

Pisma rosyjskie podają wiadomość, iż niedawno w Odesie odbyło się, na zaproszenie kilku notablów żydowskich, zgromadzenie wybitnych i bogatych żydów miejscowych, na którem podniesiono projekt założenia organizacyi żydów-monarchistów. Projektodawcy wskazywali, iż współdziałanie żydów z opozycyjnemi partyami rosyjskiemi nietylko nie przyniosło żydom spodziewanych korzyści, lecz przeciwnie, wyrządza im szkody, prócz bowiem uprzedzeń rasowych, żydzi mają do czynienia z wrogim nastrojem rządu względem partyi opozycyjnych i traktowani są z tego powodu jako wrogowie rządu, państwa i narodu rosyjskiego.

Wywody projektu zwolenników założenie organizacyi żydow-monarchistów nie znalazły jednak uznania wśród większości zgromadzonych i projekt ich upadł.

W celu zlekceważenia prądu, jaki zaznaczył się wśród żydow odeskich, niektore pisma rosyjskie podawały, iż dziesięciu tylko notablów żydowskich okazało się zwolennikami nowej organizacyi. Następnie jednak wyjaśniło się, iż projekt utworzenia organizacyi żydów-monarchistów miał na swem zgromadzeniu przeszło 60 zwolenników.

Dodać należy, iż jeszcze przed dwoma laty w Odesie powstało „Towarzystwo żydów, którzy się modlą za cesarza i ojczyznę" i zostało przez tamtejszy urząd gubernialny zaregestrowane.

Wyłączenie Chełmszczyzny a żydzi.

W dyskusyi nad wyłączeniem Chełmszczyzny zabrał głos i kadet Friedman. O mowie tej petersburski korespondent „Słowa Warszawskiego", pisze:

Wreszcie ma głos poseł gub. kowieńskiej, żyd Friedman, adwokat z Poniewieża... I jakby na złość wszystkim polskim antysemitom, wypowiada jedną z najdzielniejszych mów, jakie od czasu rozpraw nad sprawą chełmską wygłoszone zostały.... O gdybyż więcej takich żydów, a stosunki żydowsko-polskie ułożyłyby się same przez się. Stanowisko, jakie zajmuje Friedman, jest zarówno słuszne jak szlachetne.

Friedman nie mógł wytrzymać, by nie przypomnieć nam deklaracyi z obrad nad samorządem, ale wnet zastrzegł się: „Gdy nad Polską zawisło nieszczęście, nie możemy kierować się przemijającym nastrojem. Nasze wspomnienia zwracają się nie do dnia wczo-

KAWIARNIA AMERYKAŃSKA

ulica 3-go Maja L. 11, I. p.

Codziennie Koncert znakomitej kapeli pod batutą pp. Schwarzmanów. - - -

Rendez-vous najlepszych sfer.

Lokal otwarty całą noc.

rajszego, a do dalekiej epoki mrocznego średniowiecza, gdy na Zachodzie prześladowano żydów okrutnie, a gdy Polska bardziej humanitarna wówczas niż dziś w wieku XX-m, przygarnęła bezdomnych wygnańców, dała im przytułek, możność istnienia na swej ziemi".

Nowi wyznawcy Buddy.

Rosyjskie pisma donoszą o ciekawym wypadku ilustrującym dosadnie obecne położenie żydów w Rosyi. Oto czterysta żydowskich rodzin mieszkających nad Amurem przeszło na buddaizm. Do tego kroku zmusił ich generał gubernator tego kraju, wydając rozkaz wypędzenia żydów. Chcąc uniknąć przymusu wyemigrowania przyjęło czterysta rodzin żydowskich wiarę Buddy. Uczynili to jednak bez wiedzy gubernatora i przeliczyli się w swych rachubach, gdyż gubernator pomimo to utrzymuje swój rozkaz w pełnej mocy nie uznając tej zmiany wyznania. Nowi wyznawcy Buddy wnieśli rekurs przeciwko tym zarządzeniom gubernatora do senatu, który będzie miał do rozstrzygnięcia interesujące pytanie, czy żyd przyjąwszy buddaizm, ma być uważany za bałwochwalcę i czy jako taki może być uczestnikiem wszystkich praw obywatelskich. Wedle dotychczasowej praktyki senatu miałoby rozstrzygnięcie wypaść na niekorzyść maranów.

KRONIKA.

W Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana przy ul. Słonecznej 27 odbędzie się w sobotę 16. marca 1912 o godzinie 4½ popołudniu II. Przedstawienie dla dzieci, na którego program składają się: 1. Ziemia ojczysta, obrazek sceniczny w 1 akcie Z. Przybylskiego. 2. Konopnicka: Przed sądem (deklamacya). 3. Złośnica, komedya w 1 akcie St. Dydyńskiego. — Wtsęp (łącznie z garderobą): Dla dzieci 10 h., dla starszych 20 h.

II. Koncert popularny odbędzie się w tutejszej Czytelni w sobotę 16. marca o godzinie 7 wieczór, z następującym programem: 1. Dr. Alfred Kohł: Co to jest dramat muzyczny. 2. Grieg: Sonata — wykonają pp.: Michalska (fortepian) i Cetnar (skrzypce). 3. Deklamacya: p. Grossmana, członka Koła dramatycznego. 4. a) Żeleński: Zawód, b) Bohm: Cicha jak noc, c) Hildach: Wiosna, d) Karłowicz: Na śniegu, odśpiewa pni Korska, artystki opery przy akompaniamencie fortepianowym pny Pordesównej. 5. Erns: Fantazya — odegra p. Cetnar z akompaniamentem pny Michalskiej. — Ceny miejsc (łącznie z garderobą): Krzesło I-rzędne 40 h., II-rzędne 20 h.

W niedzielę 17. marca 1912 o godzinie 7 wieczóz VI. Przedstawienie popularne. 1. Amnestya, epilog dramatyczny w 1 akcie. Osoby: Dyrektor więzienia — p. Buchsbaum, Nadzorca — p. Tadanier, Więzień nr. 7 — p. Braniewski. 2. Deklamacye wesołe p. M. Bergera. 3. Fatalista, krotochwila w 1 akcie T. Jaroszyńskiego. Osoby: Seweryna, wdowa — pna Weissówna, Fąflewski, kapitalista — p. Sandberg, Sinobrodowicz — p. Śnieżycki, Gertruda, tumfacka Seweryny — pna Kramerówna, Drewniak, roznosiciel gazet — p. Braniewski. Reżyserują: pp. Braniewski i Sandberg. — Ceny miejsc (łącznie z garderobą): Krzesło I-rzędne 50 h., II rzędne 40 h., III-rzędne 30 hal.

Bp. Maurycy Silberstein. W ubiegłym tygodniu zmarł we Lwowie budowniczy Maurycy Silberstein, członek izraelickiej rady wyznaniowej, długoletni przewodniczący towarzystwa żydowskich rzemieślników „Jad Charuzim". Zmarły należał do czynnych i gorliwych zwolenników naszego ruchu, a myśli i ideały nasze szerzył wśród szerokich warstw rzemieślniczych żydowskich, skupiających się w towarzystwie, któremu z wielkiem oddaniem się i energią przewodniczył. Cześć jego pamięci!

Stand w Krakowie. Zazdroszcząc laurów lwowskim towarzyszom na polu produkcyi wielkich odczytów i zysków z osiąganych z importu wielkości światowych zapragnęli i krakowscy syoniści uszczęśliwić Kraków przedsiębiorstwem odczytowem. Nie mogąc się jednak zdobyć na import zagranicznej prima-sorty zadowolili się surogatem syońskim krajowego chowu i sprowadzili na odczyt byłego posła p. Adolfa Standa ze... Lwowa. Ex oriente lux!

I tak w sobotę d. 9. b. m. odbył się w sali starego teatru odczyt Standa o 10. kongresach syonistycznych. Publiczności zebrało się niewiele, sala teatru była zapełnioną zaledwie w trzeciej części. Na sali przeważała młodzież, płeć piękna była silnie reprezentowana.

Cały odczyt traktowany pobieżnie, oparty na zwrotach krasomówczych i licznych wycieczkach pod adresem przeciwników syonizmu „analfabetów umysłowych", robił raczej wrażenie mowy agitatorskiej minorum gentium, niż rzeczowego przedstawienia istoty i historyi kongresów syonistycznych.

Prolegent dał bardzo pobieżną tylko historyę dziesięciu kongresów syonistycznych, zatrzymując się dłużej na pierwszym, a charakteryzując w rycach ogólnych, bez pogłębienia, z dawkowo, postacie Hertzla, Nordaua, prof. Szapiry i Zangwila, oraz na szóstym, kiedy nastąpił rozdział na syonistow pur sang i ugandystów, i doszedł do dziesiątego kongresu.

Najdziwniejsze że p. Adolf Stand w tem miejscu nic nie powiedział o tem, jakie stanowisko zajął ostatni kongres syonistyczny wobec narodowo-żydowskiej polityki krajowej w Galicyi i nie wspomniał ani słowem o tem, co syoniści galicyjscy zamyślają począć z stanowiskiem Kongresu w tej sprawie.

Nawiązując koniec swej prelekcyi do odbytego równocześnie d. 9. b. m. w sali Magistratu lwowskiego, odczytu p. I. Daszyńskiego „Czy istnieje kwestya polska w Europie", kończy zwrotem patetycznym w stronę Polaków, ze syoniści, przyznają wspaniałomyślnie istnienie tej kwestyi i mają nadzieję, iż Polacy w niedalekiej przyszłości uznają i syonizm za sprawę istniejącą.

Stulecie emancypacyi przypadające na 12 b. m. obchodzą żydzi pruscy bardzo uroczyście. Pisma żydowskie w w Prusiech podnoszą ten moment z wielkiem tuszem. Tylko rzadko które pismo ma odwagę zwrócić uwagę rządu, że równouprawnienia faktycznego i dziś jeszcze nie ma. Samą „emancypacyą" zajmiemy się bliżej w następnym numerze.

Żydówka profesorem uniwersytetu niemieckiego. Wedle urzędowych doniesień otrzymała Dr. Lydia Rabinowicz-Kempner tytuł profesora. Jako znakomita badaczka, odznaczyła się szczególnie na polu bakteryologii i już przed pietnastu laty otrzymała godność profesora bakteryologii na fakultecie medycznym uniwersytetu w Filadelfii. Lydia Rabinowicz jest drugą kobietą, która otrzymała tytuł profesora w Niemczech; pierwszą była hrabina Linden, przyrodniczka.

Żyd kawalerem orderu włoskiej korony. Król włoski udzielił na propozycyę ministra rolnictwa, handlu i przemysłu Drowi Cesarowi Pegna krzyża kawalerskiego orderu włoskiej korony. Cezary Pegna cieszy się we włoskim świecie przemysłowym wielkiem uznaniem i poważaniem, położył bowiem wielkie zasługi około wprowadzenia fabrykacyi produktów chemicznych.

Gościnne występy. Na gościnne występy do Bułgaryi wybrali się czarnosecińcy rosyjscy. Jak donoszą telegramy z poważnego źródła mieli chuligani w Besarabii osiedleni w Kistendil, większem mieście handlowem bułgarskiem urządzić krwawy pogrom żydów. Ofiarą pogromu padła przedewszystkiem uboższa ludność żydowska; jak zwykle tak i tu chuligani rzucili się przedewszystkiem w celach rabunku na sklepy nie pomijając przy tem nawet najnędzniejszych. Ekscendenci masakrowali krwawo i bezlitośnie tych, którzy usiłowali ratować swoje mienie przed zniszczeniem lub opierali się napastnikom. Także kobiety, a nawet dzieci padły ofiarą krwiożerczej bandy opryszków. Policya i żandarmerye musiały użyć białej broni i dopiero po szeregu walk ulicznych oraz dokonaniu licznych aresztowań zdołano położyć kres krwawym ekscesom.

Około 200 ciężko rannych osób przewieziono do szpitali.

Tyle wiadomości, które bądź co bądź wymagają potwierdzenia. W każdym razie świadczy to o niesłychanej zuchwałości czarnosecinnych chuliganów, by w państwie obcem dopuszczać się antiżydowskich ekscesów.

Rząd carski stara się o wpływy na Bałkanie. Czyby to miał być także „sposób" ich pozyskania?

„HELIOS" Kinematograf artystyczny we Lwowie, Stanisławowie, Kołomyi. Wspaniały program najcelniejszych obrazów z doborową muzyką w sobotę, niedzielę i święta (w Stanisławie i piątki) od godz. 4-tej do 10-tej bez przerwy.

Teatr rozmaitości
Varieté Bristol Codziennie wielkie przedstawienie.
Dwie nowe komedye. Początek o godz. 9 wieczór

ZAKŁAD RYTOWNICZY i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH
Maksa Glasermana
Lwów, ul. Sykstuska 19
TELEFON Nr. 1585.
wykonuje gustownie i tanio stampilie kauczukowe i metalowe, tablice i napisy lane oraz grawirowane, marki pieczątkowe, numeratory i stemple datowe
Cenniki bezpłatnie.

LOKACYE KAPITAŁU Zniżki kursowe ostatnich dni nadają się do skorzystania przy lokacyi kapitałów. Bardzo tanie są obecnie renty, krajowe listy zastawne i obligi. Akcye Banku hipotecznego przy obecnym niskim kursie przynoszą 5½ prc. Cały szereg pożyczek publicznych, mających pupilarne bezpieczeństwo przynosi ponad 4½ prc. Wszelkich wskazówek w sprawie lokacyi kapitałów udzielamy bezinteresownie i odwrotną pocztą. Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich transakcyi bankowych, kupna i sprzedaży efektów i monet. Zlecenia giełdowe wykonujemy jaknajskrupulatniej. Losy za gotówkę i na spłaty miesięczne. Wydawnictwo „Gazety handlowej", kosztującej rocznie 2 K. 50 h.
Dom bankowy
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.

POLECA prawdziwe polskie wódki najprzedniejsze likiery.

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij
I. FRIEDMANA
WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2.,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

FILIA
PRASKIEGO BANKU KREDYTOWEGO
WE LWOWIE, ulica Karola Ludwika l. 29.
TELEFON Nr. 936, 946, 846.

Zakład centralny w Pradze. — Filie w Kolinie i Ołomuńcu. — Ekspozytura w Brodach.

Wypłacony kapitał akcyjny K. 20,000.000. Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K. 11,400.00.36

KORZYSTNE ZAŁATWIANIE wszelkich transakcyj bankowych lokacyi kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkasa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne,** na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje po 4½%

Oddział komercyalny: **Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych,** kredyty na podatki i cła. Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczyskach, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztam i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową

Adres: N. Katzner, Podwołoczyska.



P. T. Czytelników naszych upraszamy przy zakupnach u firm, anonsujących się w „Jedności“ by zechceli się łaskawie powoływać na „Jedność“ jako na źródło, skąd wiadomość o danej firmie zaczerpnęli.

Administracya.



BANK PRZEMYSŁOWY
dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem
we Lwowie ul. 3-go Maja L. 19.
Telefon 1580 i 1024.

Wpłacony kapitał akcyjny 10,000.000 K.

Udziela kredytów przemysłowych długoterminowych we własnych obligacyach.

Finansuje przedsiębiorstwa przemysłowe.

Eskontuje i inkasuje weksle przemysłowe i kupieckie.

Składa wadya i kaucye w gotówce, efektach i we własnych listach gwarancyjnych pod bardzo dogodnymi warunkami.

Udziela poręki za kredyty podatkowe i cłowe.

Wydaje listy kredytowe na wszystkie miasta zagraniczne.

Przyjmuje zlecenia giełdowe i udziela informacyi co do korzystnej lokacyi kapitałów.

Przyjmuje wkładki na Książeczki wkładowe i na rachunek bieżący pod bardzo korzystnymi warunkami i wydaje książeczki czekowe. Kwoty do 5.000 K. dziennie wypłaca się bez wypowiedzenia. Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

Wynajmuje na nizką opłatą najnowszej konstrukcyi schowki depozytowe. (Safe deposits) w stalowych kasach pancernych.

Godziny kasowe od 9 rano do 1/2—5-tej popołudniu bez przerwy.

Panie i Panny!
Najważniejszym przykazaniem hygjeny jest czystość i ochrona przed przeziębieniem. Tym wymaganiom odpowiada w pełnej mierze dlatego niezbędna dla pań i panien **opaska Syrena**
Prosty sposób i wartość praktyczną uznało wiele powag na tem polu jako znakomite, świadczy o tem wiele świadectw lekarskich.
Opaska należy do każdej wyprawy. Prawnie ochroniona.

Hygieniczne jedynie dobre **Wkładki** **Hygieniczne jedynie dobre**

ZALETY: Przyjemne w noszeniu, chłodne i miękkie. Oszczędza bieliznę, nadaje się do każdej opaski i jest do nabycia w pakietach małych po 3 i 6 sztuk.

CENY: Opaska wraz z 3 wkładkami (w kart.)	**K.**	**3·40**
Wkładka (pakiet 3 części)	**„**	**—·45**
Wkładka (pakiet 6 części)	**„**	**—·85**

Na prowincję porto 40 hal.
Do nabycia przez HYGIENISCHES VERSANDHAUS „SYRENE“. Wiedeń, XVII/3, Hernalser Hauptgasse 129 G.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“, Stow. zar. z ogr. por. Odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.